

POSTĘP PRACA PADLINA

Modernizacja, praca, przedsiębiorczość w polskich dyskursach (post)transformacyjnych

UCZESTNICY:

dyskusja

prof. zw. dr hab. Wojciech

Józef Burszta – profesor w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu SWPS, kierownik Zakładu Badań Narodowościowych w Instytucie Sławistyki PAN, redaktor naczelny pisma „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa”, antropolog kultury, kulturoznawca i eseista, teoretyk kultury, badacz neoliberalizmu, popkultury i nacjonalizmów oraz mitologicznego wymiaru współczesności.

prof. zw. dr hab. Krzysztof

Jasiecki – pracuje w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, socjolog gospodarki. Główne obszary badawcze: instytucje współczesnego kapitalizmu, działania elit politycznych i gospodarczych, dialog społeczny i obywatelski, grupy nacisku i lobbying, zamożność i bogactwo, problematyka integracji Polski z UE oraz globalizacji. Opublikował m.in. *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej* (2013), *Grupy interesu i lobbying. Polskie doświadczenia w unijnym kontekście* (2011), *Elita biznesu w Polsce* (2002).

dr hab. Agnieszka Kolasa-Nowak,
prof. UMCS – pracuje w Instytucie Socjologii UMCS w Lublinie. Zajmuje się ujęciami zmiany

społecznej w socjologii, interpretacjami modernizacji postkomunistycznej i polskiej transformacji systemowej. Za szczególnie inspirującą uznaje perspektywę socjologii historycznej. Jest autorką m.in. książek *Socjolog w badaniu przeszłości. Koncepcja socjologii historycznej Charlesa Tilly'ego* (2001) i *Zmiana systemowa w Polsce w interpretacjach socjologicznych* (2010) oraz artykułów *Critical Sociology in Poland and its Public Function*, „Polish Sociological Review” (3/2015) i *Do czego przydaje się w Polsce perspektywa peryferyjna? O możliwych sposobach użycia w naukach społecznych*. W: T. Zarycki (red.), *Polska jako peryferie* (2016).

dr hab. Adam Mrozowski –

adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalizuje się w socjologii pracy i gospodarki oraz badaniach nad zbiorowymi stosunkami pracy. Autor monografii *Coping with Social Change. Life Strategies of Workers in Poland's New Capitalism* (2011). Przewodniczący Sekcji Socjologii Pracy Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Obecnie kieruje w ramach projektu NCN PREWORK badaniami biograficznymi nad młodymi pracownikami sprekaryzowanymi.

Władza Sądzenia: W ostatnich kilku latach oceny polskiej transformacji uległy radykalizowaniu. Zarówno prawicowi, jak i lewicowi politycy, publicyści i intelektualiści krytykują imitacyjny charakter polskich przemian oraz indywidualistyczny, antysolidarnościowy kształt zainicjowanych w Polsce procesów modernizacyjnych. Krytyka ta wpada jednak na mielizny diagnoz formułowanych *ex post*, w perspektywie wiedzy, jaką mamy teraz, a nie w 1989 roku. Czy 28 lat temu inna modernizacja rzeczywiście była możliwa?

prof. Wojciech Józef Burszta: Na pytanie, czy „inna modernizacja” w Polsce po roku 1989 była możliwa, odpowiedź jest – co oczywiste – złożona. Trzeba jednak odróżnić dwa typy interpretacji, które są nagminnie mieszane i mylone. Pierwszy typ, to interpretacja historyczna, druga – adaptacyjna. Historyczne spojrzenie na model modernizacji, który został przyjęty i zastosowany w Polsce, wskazuje na ówczesny kontekst społeczno-polityczny i ekonomiczny dziejących się wydarzeń oraz zasoby – także ówczesne – wiedzy o tym, czym była przyjęta droga neoliberalnej wizji owej modernizacji. Dzisiaj, po latach, niekiedy narzuca się obecną wiedzę i formę świadomości, czym w istocie jest ideologia neoliberalna, na tamte decyzje i aprobatę rozwiązań, które wprowadziły w kraju fundamentalizm rynkowy w formie kapitalizmu prywatyzującego wszystko – i w ten sposób dokonuje się typowych interpretacji adaptacyjnych. To zrozumiałe, ale jeśli mielibyśmy uwzględnić to, co Florian Znaniecki rozumiał pod pojęciem współczynnika humanistycznego, przed 28 laty wydawało się, że zaproponowana droga jest jedynie słuszną i prowadzi do szybkiego rozwoju, który – co wiedziano już wówczas – wymaga także bolesnych decyzji i ofiar. Takimi stali się m.in. pracownicy likwidowanych PGR-ów. Ówczesne elity nie protestowały przeciwko tym zmianom choćby dlatego, że wiedza

o mechanizmach gospodarki kapitalistycznej, zasadach zysków i strat, idei nieustannego wzrostu itd., były słabo rozpoznane. Jakikolwiek inny, bardziej prospołeczny model modernizacji, nie miał szansy przebić się w powszechnym entuzjazmie jak najszybszego porzucenia gospodarki nakazowo-rozdzielczej PRL. Przypomnę także, że z małymi wyjątkami, świat akademii wspierał kierunek zmian i mocno mu kibicował. Potem, po latach właśnie, stosując strategię adaptacyjną, prof. Marcin Król mógł powiedzieć „Byliśmy głupi”. Być może, ale to widać dopiero po latach....

prof. Krzysztof Jasiński: Od początku lat 90. brałem udział w badaniach nad poglądami elit politycznych w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które w IFiS PAN realizował zespół kierowany przez prof. Włodzimierza Wesołowskiego. Później podjąłem także problematykę powstawania elity gospodarczej, tworzenia się grup interesów i lobbingu, która w połączeniu z kwestiami stanowienia reguł (również na poziomie transnarodowym) dawała mi możliwość poznania sposobów myślenia i okoliczności podejmowania decyzji przez najbardziej wpływowych aktorów transformacji – czołowych polityków, urzędników państwowych, liderów organizacji pracodawców, najbogatszych Polaków, wiodących ekspertów itd.

W takiej perspektywie już samo postawienie pytania o inne warianty modernizacji odzwierciedla istotną zmianę poznawczą w podejściu do transformacji ustrojowej po upadku komunizmu. W jej kluczowej fazie, tj. podczas wdrażania planu Balcerowicza wprowadzającego nowe zasady systemowe, dominowało bowiem wśród elity władzy przekonanie, że możliwy i pożądany jest tylko jeden scenariusz modernizacji – zgodny z neoliberalnymi rekomendacjami w stylu konsensu waszyngtońskiego i tezą o „końcu historii”. Trwająca dyskusja na temat „innej modernizacji” jest

przejawem zakwestionowania wielu przyjmowanych pewników bazujących na założeniu, że wejście do UE i NATO tworzy stabilne ramy polityczne i instytucjonalne dla dynamicznego rozwoju Polski. Globalny kryzys i zmiany w sferze stosunków międzynarodowych (w tym m.in. słabość UE, agresywna polityka Rosji, terroryzm, masowe migracje, narastanie tendencji autorytarnych i populistycznych) podważyły przesłanki tych założeń. Jednakże z ostrożnością powinniśmy traktować dzisiejszą wiedzę w zastosowaniu do analiz, a tym bardziej oceny wyborów dokonywanych na początku pokomunistycznych zmian ustrojowych. Łatwo można bowiem popełnić błąd prezentyzmu i myślenia ahistorycznego. Warto pamiętać, że dynamika neoliberalnej globalizacji zakwestionowała nie tylko model socjalizmu państwowego w Europie Wschodniej, lecz również inne warianty kapitalizmu – skandynawskiego, niemieckiego, francuskiego, japońskiego itd. Nie było też wcześniej żadnych doświadczeń w „wychodzeniu z komunizmu”, a tempo zachodzących wydarzeń nie tworzyło przesłanek do pogłębionej debaty publicznej na temat konkurencyjnych strategii modernizacji Polski.

Po latach, kiedy znane są już rozmaite następstwa tamtych wyborów, wiadomo, że oprócz procesów instytucjonalnej konwergencji występują równocześnie przeciwstawne tendencje, które wytwarzają odrębne wzorce nowoczesności, o specyficznych właściwościach instytucjonalnych i kulturowych, nakładających się w znacznej mierze na „dawne” i „nowe” zróżnicowania modeli kapitalizmu. Przykładem pierwszych (dawnych) odmienności jest utrzymywanie się specyfiki gospodarki niemieckiej czy krajów skandynawskich, a drugich (nowych) – różnych wersji kapitalizmu azjatyckiego i wschodnioeuropejskiego.

W takim kontekście od dawna dyskutowany jest wpływ społeczeństwa na kształt modelu kapitalizmu i, szerzej, dróg modernizacji Polski również w innych wymiarach

zmian systemowych – w sferze instytucji politycznych, kultury, obyczajów, stosunku do przeszłości lub wartości wspólnotowych. We wszystkich tych obszarach orientacja liberalna jawiła się początkowo jako najbardziej spójny projekt spośród propozycji ideowych wczesnego okresu zmian ustrojowych. Jej wpływ będzie jeszcze długo przedmiotem sporów. Tym bardziej, że zagadnienie to dotyka trudno porównywalnych i w znacznej mierze autonomicznych względem siebie typów przyczynowości w różnych obszarach rzeczywistości społecznej, które mają własną dynamikę i rządzą się specyficznymi regułami. Jednak upływ czasu oraz możliwość pełniejszej analizy ówczesnych wydarzeń, m.in. dzięki publikacji nowych źródeł i ustaleń badawczych, zwiększa naszą wiedzę na ten temat. Relatywnie najwięcej wiadomo o polityce gospodarczej, w której ze względu na sytuację kryzysową pole wyborów było ograniczone – z jednej strony przez załamanie gospodarki nakazowo-rozdzielczej, a z drugiej przez międzynarodowe instytucje gospodarcze i zachodnie rynki finansowe.

W sferze koncepcyjnej, co podkreślał prof. Tadeusz Kowalik, istniało wiele propozycji reform gospodarczych, które miały charakter bardziej umiarkowany (m.in. plan Sorosa, niektóre wersje programowe Międzynarodowego Funduszu Walutowego) bądź nawet alternatywny (koncepcje Włodzimierza Brusa i Kazimierza Łaskiego czy Jánosa Kornaia), lecz polskie władze wybierały głównie to, co odpowiadało rozwiązaniom radykalnie wolnorynkowym. Takie podejście krytykowała zarówno część polityków lewicowych (np. prof. Karol Modzelewski), jak i prawicowych (Jarosław Kaczyński). Radykalizm podejmowanych wyborów ustrojowych obrazują m.in. badania orientacji społeczno-ekonomicznych solidarnościowych posłów Sejmu konfrontowane z poglądami większości Polaków. Wykazywały one, że ówczesne poglądy tych posłów wyróżniało najwyższe natężenie orientacji

pro-liberalnej, która stała się przesłanką programową reform rynkowych, a równocześnie legitymizowała kierowniczą pozycję establishmentu i wyrażała interesy nowych elit. Upadek komunizmu stworzył elicie władzy wyjątkową okazję do reorientacji geopolitycznej dającej także możliwość wprowadzenia demokracji i integracji z Zachodem w ramach instytucji euroatlantyckich.

Warunkiem skorzystania z takich możliwości było przyjęcie zachodnich standardów politycznych i gospodarczych, co jednak zwykle nie jest systemowo neutralne. Transfer instytucji z UE, systemowych reguł kontroli rynku czy tworzenia nowego podziału pracy i redystrybucji korzyści stworzyły większe szanse realizacji swoich interesów silnym korporacjom transnarodowym, które dysponowały także wsparciem rządów państw zachodnich. W efekcie (wystarczy porównać nakłady na B+R i reklamę), korporacje te znalazły się szybko na polskim rynku w pozycji uprzywilejowanej w porównaniu z dopiero kształtującym się, niżej rozwiniętym rodzimym biznesem. Niezależnie od „obiektywnej” wartości poglądów uzasadniających taką strategię, miały one również walory pragmatyczne i legitymizacyjne, funkcjonalne wobec działań nowych elit. Za Pierrem Bourdieu można zauważyć, że – podobnie jak kategorie naukowe – są to narzędzia władzy symbolicznej oraz panowania, przedstawiającymi reguły rynku jako „naturalne” i „konieczne”, a nie wytwór historycznie zmiennych stosunków społecznych i relacji siły między grupami społecznymi.

U progu zmian ustrojowych Polska (jak Węgry) należała do najbardziej zadłużonych krajów bloku wschodniego, co istotnie osłabiało pozycję nowych władz w negocjacjach z zagranicznymi wierzycielami. Narzucili oni neoliberalny paradygmat przemian strukturalnych uznawanych przez zachodni *mainstream* za wzór kompleksowych reform zalecanych innym krajom postkomunistycznym. Akceptacja

tego paradygmatu przez rządzących była tym większa, że w gospodarce nie wypracowano poza planem Balcerowicza innej koncepcji reform, która miałaby całościowy charakter i porównywalne poparcie Zachodu. Nie było też istotnej alternatywy w konkurencyjnych obozach politycznych, co potwierdziły działania kolejnych rządów. Kluczowi aktorzy zmian w Polsce początkowo uznawali kierunek reform raczej za odreagowanie poprzedniego ustroju, konieczność wynikającą z kryzysu gospodarczego lub skutek fascynacji ekonomią anglosaską niż za przemyślany wybór modelu kapitalizmu. Ważną rolę w tym zakresie odgrywała również szybka instytucjonalizacja wpływowych ośrodków wspierających neoliberalne reformy (mediów, think-thanków, grup eksperckich, centrów badawczych itd.).

Jednakże przebieg zmian gospodarczych i społecznych w Europie Środkowo-Wschodniej dowiódł, że, oprócz podobieństw, wyróżniają się one również znaczącymi odmiennosiami, które dyskutowane są m.in. w ramach socjologii gospodarczej, międzynarodowej ekonomii politycznej lub w perspektywie różnorodności kapitalizmu (*Varieties of Capitalism*). Odmienności te prowadzą do wniosku, że realizacja konkurencyjnych wobec neoliberalizmu strategii rozwoju gospodarczego nie zbudowała w Europie Środkowej i Wschodniej bardziej efektywnych modeli kapitalizmu. Raczej – jak w Rosji, na Ukrainie, Białorusi czy w niektórych krajach bałkańskich – wytworzyła autorytarne, oligarchiczne i skorumpowane relacje pomiędzy polityką oraz gospodarką. (Pewien wyjątek potwierdzający regułę stanowi Słowenia, bliska instytucjonalnie mniejszym krajom koordynowanego kapitalizmu, zwłaszcza Austrii. Jest to jednak przypadek szczególny, zakorzeniony w znacznej mierze we wcześniejszych doświadczeniach zdecentralizowanego socjalizmu samorządowego wprowadzonego w okresie rządów marszałka Tito w Jugosławii).

Równocześnie, nawet w państwach Europy Centralnej występują wyraźne różnice materialne i społeczne, które w Polsce są rzadko dostrzegane. Skoro Słowacja i Czechy pod względem rozwarstwień dochodowych są bliższe krajom skandynawskim niż Polsce, to warto się zastanowić dlaczego się tak dzieje? Jakie koncepcje polityczne i rozwiązania instytucjonalne przyczyniły się do tej odrębności? Podobne pytania dotyczą partycypacji pracowniczej, która sytuuje Polskę za tymi państwami, mimo że to właśnie w naszym kraju powstał masowy ruch solidarnościowy niemający odpowiednika w żadnym kraju rządzonym przez partie komunistyczne. Tego rodzaju zjawiska wskazują, że nawet w ramach zbliżonej ścieżki rozwojowej w relatywnie najbliższych sobie państwach regionu możliwe było inne rozłożenie akcentów w polityce gospodarczej i społecznej (zob. więcej Jasiński, 2002, 2013).

Konkludując: inna modernizacja była teoretycznie możliwa – lecz z wielu powodów (w tym zwłaszcza konfiguracji głównych sił politycznych i czynników międzynarodowych) jej prawdopodobieństwo było w ramach ówczesnych uwarunkowań raczej niewielkie. Jak dowodzą przykłady innych państw regionu, nie oznacza to jednak, że unowocześnienie z jednakową siłą dotyczyło wszystkich sfer życia społecznego. Historia dopisuje obecnie aneks do rozważań o strategicznych wyborach z początku lat 90. Od końca 2015 roku rządzą w Polsce politycy, którzy realizują program zasadniczej zmiany strategii rozwojowej kraju i wprowadzają mający jej odpowiadać zmodyfikowany kształt instytucji ustrojowych. Socjologowie zyskują zatem okazję do badań nad rozmaitymi aspektami kolejnej (tym razem narodowo-konserwatywnej) koncepcji modernizacji państwa i społeczeństwa.

prof. Agnieszka Kolasa-Nowak: Modernizacja jest w Polsce tematem ważnym, nadal

rozwijającym się i ciągle nacechowanym politycznie. W ostatnim czasie pojęcie to jest używane z większą niż dwadzieścia lat temu świadomością jego dawności, a więc i przebytej trajektorii, nawrotów oraz skojarzeń i oboczności, jakie mu towarzyszą w polskich warunkach od wielu lat. Jest coraz częściej kontekstualizowane, ujawnia swoją złożoność, wieloznaczność, ale też wtórność. W 1989 roku, kiedy upadek komunizmu otworzył perspektywę całościowych przemian społecznych, idea transformacji szybko okazała się wypełniona siecią skojarzeń i nawiązań modernizacyjnych, choć najpierw pojęciem dnia był liberalizm. W tamtym okresie zaskoczenie upadkiem realnego socjalizmu właściwie wyczerpywało horyzont oczekiwań. Potrzeba przemyslenia i zaprojektowania nowej przyszłości stała się nagłą koniecznością, wymogiem chwili ze świadomością historycznej wagi tego zadania.

Obrana droga była ściśle związana z okolicznościami, w jakich podejmowano decyzje. W okresie realnego socjalizmu rosły aspiracje wielu grup społecznych. System opierał się na idei szerokiego awansu społecznego, do którego miała prowadzić intensywna modernizacja gospodarcza. Kryzys ekonomiczny PRL-u dodatkowo pomógł zdefiniować pożądaną wizję efektywnej gospodarki, w której ludzie mieliby szanse na odniesienie osobistego sukcesu. Liczono na powstanie rynku, który w przejrzysty i wolny od ideologii sposób umożliwi indywidualną aktywność i otworzy drogi jednostkowego sukcesu. W kryzysowych warunkach większość Polaków posiadała wyraźnie wyartykułowany, alternatywny obraz porządku społecznego, sformułowany na podobieństwo rozwiniętych społeczeństw zachodnich. Dzięki kontaktom z Zachodem upowszechniały się i zyskiwały oczywistość wzięte stamtąd wzorce racjonalności i sensu ludzkich działań. Kontakty te pozwalały też na stwierdzenie, że zaspokajanie aspiracji i dążeń zgodnie z tymi wzorcami było możliwe. Jediną przeszkodą

uniemożliwiająca osiągnięcie tego celu wydawały się instytucjonalne ramy realnego socjalizmu (Marody, 1991). Ten duch „powrotu do normalności”, do zdroworozsądkowych reguł ze świata absurdów późnego socjalizmu, zdominował nie tylko kontestację lat 80., ale i budowę nowego porządku w latach 90.

Dlatego przez lata idea modernizacji imitacyjnej nie miała właściwie poważnej alternatywy ani też nie była poddawana głębszej refleksji. W istocie wywodziła się z przeszłości, także tej niedawnej z czasów PRL-u, kiedy budując „rozwinęte społeczeństwo socjalistyczne” nieustannie usiłowano „dogonić i przegonić” zamożne kraje Zachodu. Już tzw. „polska droga do socjalizmu” była wersją zerkającą w kierunku zachodnim. Stąd po 1989 roku naśladowanie rozwiązań i instytucji stało się dość oczywistym wyborem, nie tylko na poziomie makrostrukturalnych reform ustrojowych, ale także w jednostkowych strategiach adaptacyjnych. Tym bardziej, że dominowała optyka wychodzenia z „zamrażarki historii” i powrotu na normalny, czyli wyznaczony już przez innych, szlak rozwoju gospodarczego i społecznego.

Od początku transformacji to liberalizm stał się przedmiotem refleksji (Szacki, 1994). Ta ideologia wyznaczyła horyzont dyskusji o transformacji, gdyż zdawało się, że najpełniej odpowiadała wyzwaniom nowej sytuacji historycznej. Liberalizm dostarczył bowiem spójnego projektu przyszłości, przeciwstawnego filozofii społecznej komunizmu. Inaczej mówiąc, zawierał konkurencyjny względem komunizmu wariant modernizacji. Realizacja tej wersji unowocześnienia wydawała się powrotem do normalności po jakobińskich, jednostronnych aberracjach idei modernizacji z epoki PRL-u (Eisenstadt, 1992).

Warto dodać, że tuż po przełomie ludzie często wyrażali poparcie dla reform poprzez zawieszenie myślenia o swoich indywidualnych interesach, akceptując nawet te

przemiany, które nie były dla nich bezpośrednio korzystne (Marody, 1991). Szybko też wycofali swoją roszczeniową aktywność wobec państwa i „wzięli sprawy we własne ręce”, korzystając z nowych szans, jakie stwarzał rynek (Rychard, 1993). Analizy Juliusza Gardawskiego ujawniały wtedy umiarkowanie modernizacyjne nastawienie robotników na początku przemian. Popierali oni ład rynkowy, choć równocześnie tak go projektowali, by znalazło się w nim miejsce dla nich samych (Gardawski, 1992).

dr hab. Adam Mrozowicki¹: Moim zdaniem podstawowym problemem w dyskusji na temat alternatywnych ścieżek transformacji jest skala mobilizacji i demobilizacji społeczeństwa obywatelskiego, które mogłoby takie alternatywne scenariusze wesprzeć. Wydaje się, że scenariusz zmiany społecznej opartej na większej partycypacji obywatelskiej i pracowniczej był możliwy do wyobrażenia jeszcze na początku lat 90. Trzeba pamiętać, że w 1991 roku uzwiązkowienie w Polsce nie było bardzo niskie (wynosiło 28%), trwał oddolny ruch komitetów obywatelskich, wkrótce potem, w latach 1992–1993, miała miejsce poważna fala strajków pracowniczych. Pracownicy, jak pokazywały m.in. badania Juliusza Gardawskiego i Leszka Giljeko, byli skłonni do pewnych wyrzeczeń, ale niekoniecznie akceptowali wariant radykalnie rynkowy transformacji. Wybór ścieżki transformacji przez ówczesne elity władzy podyktowany był oczywiście sytuacją geopolityczną Polski, konsensusem

¹ Niniejsza wypowiedź stanowi część refleksji prowadzonych przez zespół badawczy w finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki oraz Deutsche Forschungsgemeinschaft projektu PREWORK („Młodzi pracownicy prekaryjni w Polsce i Niemczech: socjologiczne studium porównawcze warunków pracy i życia, świadomości społecznej i aktywności obywatelskiej”) nr umowy NCN: UMO-2014/15/G/HS4/04476, DFG: TR1378/1-1.

waszyngtońskim, a także hegemonią myślenia neoliberalnego wśród architektów reform, jednak nie był jednym z możliwych wyborów. Rozbrojenie oporu, najpierw przez władze komunistyczne w postaci represji stanu wojennego, a potem przez postsolidarnościowe elity, które wybrały ścieżkę prywatyzacji likwidującą w praktyce samorządy pracownicze, z całą pewnością ograniczyło możliwość oddolnej mobilizacji na rzecz alternatyw rozwojowych. Na to wszystko nałożył się jeszcze mit rynku, który – wraz z rozbięciem instytucji samorządowych i związkowych – sprawił, że znaczna część społeczeństwa wycofała się w strategię indywidualistyczne, przedsiębiorczość indywidualną, inwestowanie w edukację czy strategię emigracyjną. Warto dodać jednak, że polska transformacja nie była nigdy w pełni imitacyjna, a znaczący wpływ świata pracy na osłabienie radykalizmu neoliberalnych reform już w latach 1992–1993 jest niezaprzeczalny. Stworzenie instytucji dialogu trójstronnego można oczywiście również postrzegać jako imitację rozwiązań europejskich, jednak uzyskały one wsparcie parterów społecznych.

WS: W swojej pracy pt. *The Dark Side of Modernity* Jeffrey C. Alexander pisze o Janusowym obliczu modernizacji przynoszącej ze sobą zarówno ideologie, nowe nierówności i konflikty, jak i narzędzia przeciwdziałania im. Z jakimi zjawiskami i procesami społecznymi wiązałyby Państwo Janusowe oblicze polskiej modernizacji tak na poziomie makrostrukturalnym, jak i doświadczenia jednostkowego?

prof. Wojciech Józef Burszta: Janusowe oblicze polskiej modernizacji ma podobny charakter, jak w innych krajach Europy Wschodniej, które weszły w kapitalizm na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, przyjmując model (na Zachodzie już kontestowanej) ideologii neoliberalnego rynku. Rynek zakłada nierówności

i osłabia jakiegokolwiek mechanizmy społecznego przeciwstawiania się im, a likwidowanie osłon społecznych, które kiedyś charakteryzowało europejskie państwa opiekuńcze, a które miały swoje odpowiedniki w PRL, sprawiło, że pogłębiło nie tylko rozwarstwienie klasowe, ale spadło zaufanie do państwa. Państwo i rynek, każde w inny sposób, przestały się interesować tymi, którzy sobie nie radzą, skupiając się na beneficjentach modernizacji. Ludzi niejako nauczono myśleć w ten sposób: [1] życie polityczne sprowadza się do ekonomii, i wszystko, włączając w to indywidualne działania, ocenia się zgodnie z regułami „racjonalności” i korzyści (zysku); [2] sukces państwa ocenia się wyłącznie w terminach wzrostu ekonomicznego, stąd musi ono myśleć i działać jak aktor na rynku we wszystkich swoich funkcjach, także w dziedzinie prawa; [3] racjonalność rynku rozciąga się na jednostki, oczekuje się, że wszyscy będziemy przedsiębiorczy i gotowi do „reinwencji”; indywidualną moralność osądza się według kryterium „dbań o siebie”, od każdego oczekując osobistej odpowiedzialności za czyny we wszystkich sferach życia, uwzględniając ryzyko i niepewność wyborów. Odpowiedzią na ten model stała się dzisiejsza monokultura etniczna i powrót nacjonalistycznych sentymentów jako swoista kontrrewolucja słabszych wobec pozbawienia ich wspólnotowych podstaw, opowieści i mitów. Ale to już osobna opowieść.

prof. Agnieszka Kolasa-Nowak: Nieuchronnie Janusowa twarz modernizacji po polsku musi być, moim zdaniem, rozpatrywana ze świadomością projektowanego, odgórnego i przez to zideologizowanego jej charakteru. Odrabianie historycznego zacofania przez naśladownictwo Zachodu jest starym postulatem w naszym regionie. Zatem namysł nad pozytywnymi i negatywnymi skutkami przemian nowoczesnych trzeba dokonywać w takiej optyce, która uwzględnia wtórność

rozwiązań i relatywny, bo odnoszony do wzorcowych, zachodnich, rezultat reform. W tym przypadku rozbudowanie refleksji nad lokalną polską specyfiką, jej źródłami i przejawami jest warunkiem wstępnym takiej analizy. Ważne jest włączenie w kontekst globalny, w którym naszą pozycję określa dynamika relacji na linii centrum – peryferie.

Jeśliby szukać jakiegoś obszaru, na którym uwidacznia się dziś ambiwalencja procesów modernizacyjnych, to wskazałabym pole dyskusyjne. Rzeczywistość ekonomiczna i wytwarzany przez nią porządek strukturalny podlega raczej globalnym, a nie lokalnym mechanizmom późnej nowoczesności. Natomiast proces modernizacji wytwarza w Polsce napięcia w obszarze symboli i uznawanych wartości, a zatem uzasadnień używanych w debacie publicznej. Główna oś leży między biegunami tradycji i nowoczesności. Jej wariantem jest z jednej strony przywiązanie do swojskości, a z drugiej uznanie wartości uniwersalnych. Innym aspektem jest zorientowanie na przyszłość i odwoływanie się do przeszłości. Wybór jednej strony automatycznie wyznacza kierunek potencjalnej krytyki. Szczególnie ciekawe zabiegi dyskusyjne odnoszą się do czasowego wymiaru zjawisk społecznych. Określenie projektów przyszłości i możliwych perspektyw rozwojowych jest często dokonywane przez przywołanie znaczenia przeszłości, czy to determinującej niemożność przekroczenia jej dziedzictwa, czy też będącej zasobem do wykorzystania wobec wyzwań modernizacji. Bywa, że te gry z historią są głębsze i bardziej rozbudowane niż analiza współczesnych uwarunkowań.

dr hab. Adam Mrozowicki: Wydaje się, że Janusowe oblicze polskiej modernizacji, a chyba rzeczywiście mamy z nim do czynienia, wyrażało się w jej początkowej fazie przede wszystkim w antynomiiach zbiorowej (pod)świadomości, o których pisała jeszcze

w latach 80. Mirosława Marody, np. w dewaluacji pracy w sektorze publicznym i dowartościowaniu pracy w sektorze prywatnym, wyuczonej bezradności (szczególnie w sferze instytucjonalno-obywatelskiej) oraz prywatnej, oddolnej zaradności, o której pisał Piotr Gliński. Część z tych antynomii mogła być rozumiana jako efekt socjalizacji w warunkach socjalizmu państwowego. Moim zdaniem dużo większe znaczenie dla ich wytworzenia miały jednak same procesy transformacji systemowej, które trwały od początku lat 80. (a zatem od momentu wyraźnej implozji systemu). Rozbroiły one potencjał społecznego sprawstwa w sferze publicznej, zakwestionowały możliwość polegania na instytucjach państwowych (zarówno ze względu na ich brak skuteczności w zabezpieczeniu realizacji podstawowych potrzeb obywateli, jak i z powodu stygmatyzacji oczekiwań obywateli wobec państwa w kategoriach „roszczeniowości”) i dowartościowały strategie indywidualistyczne. Współcześnie sprzeczności na poziomie świadomościowym wiązałyby ze współistnieniem w Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach europejskich, kilku systemów wartości i związanych z nimi porządków instytucjonalnych (pisał o tym m.in. Marek Ziółkowski).

W sferze pracy możemy mówić np. o współobecności folwarcznej kultury organizacyjnej, instytucji fordowskiej nowoczesności (zarówno w wersji biurokracji postsocjalistycznej, jak i w postaci globalnych platform montażowych późnego kapitalizmu), a także ważnych przemian związanych z postfordyzmem, takich jak prekaryzacja, projektaryzacja czy rozwój nowych form aktywności zarobkowej w ramach ekonomii współpracy. Takie współistnienie porządków instytucjonalnych nie jest specyficznie polskie, choć zawsze ich lokalne konfiguracje odzwierciedlają zależność od ścieżki rozwojowej w przeszłości. Polskie półperyferie są miejscem, w którym procesy ekonomicznej zależności w globalnym podziale pracy są

wzmacniane przez hybrydalność systemów wartości łączących elementy tradycyjne, nowoczesne i ponowoczesne. Odzwierciedla się to również w strategiach działania ludzi – w projekcie NCN PREWORK badamy młodych pracowników sprekaryzowanych, których działania i sposoby myślenia łączą nierzadko te sprzeczne porządki, np. w oczekiwaniach skutecznych zabezpieczeń społecznych i likwidacji obowiązkowych składek na ZUS (!) czy krytyce niestabilności zatrudnienia i przywiązaniu do projektowego sposobu zarobkowania jako gwarancji wolności indywidualnej i ucieczki z „żelaznej klatki” biurokracji.

WS: Debata o transformacji, jej dorobku i błędach, uległa także zasadniczej polityzacji i polaryzacji, co doprowadziło do symbolicznego podziału elit na dwa skonfliktowane obozy. Ten „klimat” dyskusji stawia szczególne wyzwania przed badaczami chcącymi uprawiać krytyczną refleksję nad polską transformacją i modernizacją. Czy i jak badacz nauk społecznych zabierający głos w tej kwestii może uniknąć zaszufładowania po jednej ze stron sporu?

prof. Wojciech Józef Burszta: Odpowiem jako antropolog, odwołując się do klasyka mojej dyscypliny, Clifforda Geertza. Dyskutując swego czasu o relatywizmie kulturowym, Geertz określił swoje stanowisko jako anty-antyrelatywistyczne. Odrzuca ono zarówno tradycyjnie rozumiany uniwersalizm, jak i podobnie wyrażany relatywizm. Podobnie widzę charakter, nazwijmy to, mediacyjny, badacza społecznego, który włącza się do dyskusji o polskiej transformacji. Odrzucam zarazem fundamentalizm rynkowy w wersji neoliberalnej (wynikający z rozpoznania historii tej ideologii, która udaje, że nie jest ideologią), jak i konserwatyzm i tradycjonalizm, odwołujący się na Narodu i Religii. Chodzi o pokazanie, że i jeden, i drugi prowadzą na manowce – monokultury

kapitalizmu i monokultury etnicznej – oraz o wskazanie na korzyści, jakie możemy mieć, wracając do klasycznej koncepcji społeczeństwa liberalnego i społecznej gospodarki rynkowej. Humanista ma przede wszystkim ostrzegać przed wykluczaniem i naznaczaniem z jakichkolwiek powodów i w jakiegokolwiek sytuacji. Tak to widzę. Antropolog i socjolog to z definicji mediatorzy!

prof. Krzysztof Jasiński: Problem ten jest mi znany od lat. Ze względu na obniżającą się jakość życia publicznego, jego znaczenie narasta wraz z polaryzacją polskiej sceny politycznej i brutalizacją zachowań w sferze publicznej. Odwołam się jednak przede wszystkim do własnych doświadczeń w tym zakresie, chociaż zjawisko to ma znacznie szerszy społecznie charakter i wieloletnią tradycję. Obrazowym i wcale nie nowym przykładem może być rozmowa, którą niegdyś odbyłem przy okazji realizacji wywiadu z prezesem jednego z największych polskich banków w okresie kohabitacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska.

Mój rozmówca z racji zajmowanego stanowiska był członkiem zespołów doradców obydwu polityków, co stało się dla niego źródłem pewnego dyskomfortu ze względu na nieprzychylnie komentarze osób przypisujących mu sympatie i powiązania partyjne kojarzące go bądź to z PO, bądź też z PiS. Interpretowaliśmy tę sytuację jako przejaw słabości polskiej kultury politycznej, która wytwarza mechanizmy identyfikacji politycznych nazbyt często ignorujące wartości profesjonalne oraz znaczenie autonomii instytucjonalnej przydatnej w wypracowywaniu rozwiązań rozmaitych problemów ważnych w zarządzaniu państwem. Obecnie problem komplikuje dodatkowo fakt, że klimat ostrej walki politycznej przenosi się coraz bardziej ze sfery polityki państwowej lub partyjnej i mediów również na poziom relacji towarzyskich, organizacji

pozarządowych, a nawet kontaktów rodzinnych, w których poglądy polityczne stają się źródłem napięć nienotowanych w tej skali od wielu lat. Uprawianie w takich okolicznościach krytycznej socjologii polskiej modernizacji (zwłaszcza, gdy w centrum zainteresowań badawczych umieszcza się instytucje władzy i ich wpływ na różne wymiary życia społecznego), tworzy nowe wyzwania, które, jak się wydawało, powinny należeć już do przeszłości.

Drastycznego przykładu dostarczyło uczestnictwo w konferencji zorganizowanej niedawno przez jedną z czołowych polskich firm telekomunikacyjnych. Brałem udział w dyskusji panelowej na temat roli biznesu w sferze publicznej. Po wystąpieniu zostałem poproszony przez dziennikarzy publicznej stacji radiowej o zgodę na udzielenie wywiadu. Moje zdumienie (a właściwie szok poznawczy) wzbudziła ich prośba, by w wypowiedzi unikać jakichkolwiek odniesień do polityki, ze względu na obawy przed zwolnieniem z pracy. W wersji życzliwej można to interpretować jako nadmiar ostrożności ze strony dziennikarzy w okresie powyborczej wymiany kadr w mediach. W wersji bardziej radykalnej – jako wskaźnik rzeczywistego kierunku zmian zachodzących w polskich mediach publicznych poddawanych politycznej cenzurze. W podobnym kontekście zabieranie głosu w sprawach takich jak modernizacja Polski może łatwo sprzyjać szufladkowaniu socjologów (w tym także przenoszonemu lub narzucanemu z zewnątrz metodami politycznymi czy administracyjnymi).

Spotykałem się w ostatnich miesiącach z kilkoma strategiami zachowań jednostkowych, których celem jest uniknięcie takiej sytuacji. Niektóre z nich potwierdzają pogłębianie się zjawisk jednoznacznie negatywnych w sferze publicznej i po raz kolejny w historii Polski działają na rzecz obniżenia zaangażowania obywatelskiego oraz utrwalają postawy konformizmu i wycofania ze sfery publicznej. Na

przykład jedna z takich strategii (deklarowana przez znajomych profesorów) odwołuje się do doświadczeń tzw. emigracji wewnętrznej znanej z okresu „słusznie minionego”, gdy naukowcy nierzadko podejmowali celowo badania programowo w zakresie problematyki dalekiej od kontrowersji politycznych. Sam fakt, że można spotkać się znowu z tego rodzaju podejściem, stanowi kolejny sygnał ostrzegawczy w debacie nad jakością sfery publicznej w Polsce. Przejawem drugiej strategii jest „ucieczka w eksperckość”, posługiwanie się żargonem naukowym, hermetycznym językiem, który jest zrozumiały głównie dla specjalistów i tworzy swoisty parasol ochronny utrudniający jednoznaczne przypisywanie poglądów politycznych.

Sam od lat staram się zachować pewien dystans wobec bieżącej polityki poprzez używanie określeń profesjonalnych, dbanie o posługiwanie się językiem akademickim i dyskutowanie problemów, a nie wyrażanie emocji i wartościowanie. Częścią takiej postawy jest również pokazywanie zaplecza teoretycznego i precyzowanie kryteriów, jakich używam w charakteryzowaniu analizowanych zagadnień lub prezentowaniu wyników badań. Biorę również udział w spotkaniach różnych środowisk politycznych i społecznych z nastawieniem na otwarty dialog i akademicką wymianę poglądów, które na ogół nie dają się zamknąć w ramach jednoznacznych preferencji ideologicznych lub partyjnych. Takie podejście częściowo przeciwdziała jednoznacznemu „zaszufladkowaniu” środowiskowemu lub politycznemu. Płaci się jednak za to pewną cenę; wiąże się ona często z byciem „osobnym”, kimś kto nie jest uważany za „swojego”, co powoduje, że w różnych sytuacjach bywa się narażonym na równoczesną krytykę ze strony zwolenników skonfliktowanych obozów politycznych.

Obawiam się jednak, że jeśli nadal będzie w takim tempie postępowało zjawisko

polityzacji i polaryzacji w sferze publicznej, to unikanie szufladkowania może być coraz trudniejsze. Zwłaszcza, że zjawisko to jest obecnie generowane ze szczególną siłą na poziomie politycznym, gdzie zdaje się obowiązywać rewolucyjna zasada „kto nie jest z nami, ten przeciwko nam”. Jako użyteczne antidotum na takie wyzwania rekomenduję lekturę klasycznej pracy Marii Ossowskiej na temat pożądanego wzoru kultury obywatelskiej i jego wyróżników, takich jak aspiracje perfekcjonistyczne, otwartość umysłu, posiadanie określonej hierarchii wartości (tzw. mocnego kręgosłupa), uczciwość intelektualna, odwaga cywilna, zwalczanie zakłamania i krytycyzm domagający się uzasadnień prezentowanych poglądów, odpowiedzialności za słowo, a nawet wrażliwości estetycznej: *Kultura estetyczna nie gwarantuje kultury etycznej, ale jej sprzyja, przy niepewnej bowiem granicy między dobrem a złem wybór takiego, a nie innego czynu bywa często wyłącznie rzeczą smaku* (Ossowska, 1992, s. 31). Warto przywoływać takie standardy w okresie rosnącego politycznego i społecznego przyzwolenia na grubiaństwo, prostactwo, a nawet swoistą promocję serialowych Kiepskich jako wzoru „dobrego Polaka” przeciwstawianego nazbyt zeuropeizowanym elitom, których egzemplifikacją może być także duża część środowisk akademickich, odległa od przaśnej swojskości i posłuszna jeszcze czasem regułom politycznej czy kulturowej poprawności.

prof. Agnieszka Kolasa-Nowak: Krytycznie zorientowana socjologia może być drogą do zaproponowania nowych interpretacji procesów modernizacyjnych, bo przekracza ramy paradygmatu imitacyjnego i otwiera pole do poszukiwań. Jednak równocześnie jest używana w debacie politycznej i to właściwie przez odmienne strony sporu. Niesione przez socjologię krytyczną możliwości mogą być wykorzystane do myślenia w kategoriach

idei *empowerment*, akcentującego oddolne procesy społeczne bez oceniania strategii ludzi według zewnętrznego założonego modelu racjonalnych działań. To może przybierać formę obrony „naszości” i służyć pravicowemu zaangażowaniu w obronę swojskiej lokalności czy zasobów tradycji lub być użyte w lewicowej rewizji strategii imitacji globalnego kapitalizmu i promowaniu demokratycznej partycypacji. Sądzę jednak, że autonomiczna wartość socjologii krytycznej wykraczająca poza doraźne spory polityczne leży raczej w postulatcie odwrócenia spojrzenia ku samym badaczom, w kierunku mechanizmów tworzenia wiedzy, ku relacjom między socjologiem a społeczeństwem, niejako między projektem a tworzywem. Namysł nad warunkami prowadzenia refleksji naukowej w warunkach naszej półperiferijności może być sposobem na stawianie nowych pytań o polską rzeczywistość, o tutejsze parametry modernizacji. A jednocześnie ma szansę wnieść wkład w ogólniejszą refleksję nad nauką i produkcją wiedzy, szczególnie społecznej, w zglobalizowanej współczesności.

dr hab. Adam Mrozowicki: W moim przekonaniu brak zaszufadkowania jest niemożliwy i chyba nie jest wskazany. W polskiej socjologii potrzebna jest otwarta debata o wartościach socjologów i socjolożek. Powinniśmy o naszych przekonaniach politycznych i poglądach pisać otwarcie w częściach metodologicznych naszych książek i artykułów. Powinniśmy uczyć studentów, by takie odniesienia, np. w ramach podrozdziałów o etycznych aspektach realizowanych badań, robili w przygotowanych pracach licencjackich, magisterskich i doktorskich. Ukryte zaangażowanie i pozorna neutralność, o których pisali Tomasz Warczuk i Tomasz Zarycki, są, w moim przekonaniu, szkodliwe, bo demoralizują studentów i młodych adeptów nauki (wskazując im, że można mówić o neutralności, a równocześnie

wszystkimi swoimi tezami wskazywać na określone zaplecze polityczne). Jawność światopoglądu nie może jednak oznaczać, że nasze badania przestają być rzetelne. Metodologiczna poprawność analizy daje nam również możliwość dobrze ugruntowanej krytyki źle funkcjonujących instytucji czy wskazywania na antynomie zbiorowej świadomości, które modyfikują politycznie zaprogramowany porządek reform. Bezwzględna dyscyplina metodologiczna, środowiskowa kontrola, oparta na ścieraniu się uczonych o różnych poglądach politycznych, a w wymiarze instytucjonalnym – autonomia uniwersytetu wobec świata polityki, są warunkami koniecznymi socjologii krytycznej. Ta ostatnia, zgodnie z poglądami Michaela Burawoya, powinna być zdolna do uprawiania metarefleksji na temat perspektyw, z których głoszone są określone wnioski w realizowanych przez socjologów badaniach i rozwijanych teoriach. Wydaje mi się, że badacze świata pracy i stosunków pracy, z którymi mam do czynienia, są tutaj dobrym przykładem, ponieważ pomimo wyraźnych sympatii związkowych części z nich prowadzą badania, których efektem jest nierzadko głęboka krytyka funkcjonowania instytucji związków zawodowych w Polsce.

WS: Pojęcie „innovacyjności” staje się obecnie kluczowe dla współczesnych debat o modernizacji Polski, w kontekście wyjścia poza tzw. pułapkę średniego rozwoju. Jak Państwa zdaniem „innovacyjność” jest rozumiana przez głównych aktorów w obrębie stosunków pracy? Czy kapitał i praca, także w ramach swoich zbiorowych reprezentacji, są w Polsce zdolne do „innovacyjnego przejścia”? Czy istnieje w ogóle w Polsce szansa na „innovacyjną” umowę społeczną?

prof. Wojciech Józef Burszta: Innovacyjność jest w Polsce rozumiana jako termin zapożyczony wprost z języka ekonomii, podobnie

jak cała siatka pojęć z nim związana. Piszemy o tym obszernie w książce: W. J. Burszta, P. Jezierski i M. Rauszer (red.), *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu* (2016). To nowomowa neoliberalna, obecna od nauki i sztuki (owe klasy kreatywne), po działania samorządowe i budowanie kapitału lokalnego. To język programów unijnych, formularzy i koncepcji „zrównoważonego rozwoju”. Dzisiaj, startując w jakichkolwiek konkursach, trzeba wskazać – z definicji – na innowacyjność propozycji, przez co słowo to przestaje cokolwiek znaczyć. Nie bardzo widzę możliwość połączenia w jedną całość innowacyjności i umowy społecznej – zostawmy tę pierwszą, a zajmijmy się odbudowywaniem tkanki społecznej, co jest nie tyle innowacyjnością, co próbą powrotu do tego, co utraciliśmy. Mam na myśli problem, którym zajmuje się choćby Robert Putnam w *Samotnej grze w kręgle*.

prof. Krzysztof Jasiecki: Zarówno jako badacz dialogu społecznego i obywatelskiego, jak również uczestnik działań organizacji pozarządowych uważam, że w obecnej sytuacji politycznej szansa na zawarcie takiej umowy są niewielkie. Najsilniej zarysowane po 1989 roku głębokie podziały polityczne, w tym kontrowersje o charakterze ustrojowym (jak spór wokół Trybunału Konstytucyjnego, sposób stanowienia prawa czy reguły zmian kadrowych w administracji rządowej i spółkach skarbu państwa), spychają na margines kwestie dialogu społecznego i marginalizują poważną debatę na temat „innovacyjnego przejścia”. Wymaga ona bowiem spełnienia wielu warunków, takich jak tworzenie klimatu wzajemnego zaufania i współpracy, stabilizacja reguł prawa, otwartość na budowanie szerokiej koalicji na rzecz polityki rozwoju i pozyskiwanie dla niej różnych uczestników, w tym także mających odmienne preferencje ideologiczne i polityczne. Jak dotąd styl działania nowego rządu utworzonego po wyborach parlamentarnych

jesienią 2015 roku bazuje raczej na polityce radykalnych zmian ideologicznych i instytucjonalnych wprowadzających praktyki działania odległe od podejścia konsensualnego sprzyjającego umowom społecznym.

W takich okolicznościach pojawiające się wśród partnerów społecznych idee i działania sprzyjające „innovacyjnemu przejściu”, które są niezbędne dla uniknięcia tzw. pułapki średniego rozwoju (m.in. inicjowane przez dialog autonomicznej organizacji pracodawców i związków zawodowych), znajdują niewielkie przełożenie na stanowienie prawa lub polityki publicznej. Styl działania władz państwowych, w znacznej mierze sprzeczny z sugestiami socjologów akcentujących konieczność wzmocnienia kapitału społecznego, dialogu społecznego i partycypacji pracowniczej, nadaje proinnovacyjnej polityce rządu charakter technokratyczny i konfliktowy. Bez komponentu społecznego, np. w formie szerokiego paktu społecznego na rzecz nowej strategii rozwoju gospodarczego, radykalnie zmniejsza się szansa na jej sukces. Wprowadzanie politycznych podziałów na Polaków „pierwszej i drugiej kategorii”, próby stygmatyzowania i wykluczania z debaty publicznej kolejnych grup domniemanych „zdrajców” czy „targowiczów”, nie dają użytecznej recepty na konsolidację różnych środowisk społecznych zainteresowanych uczestnictwem w modernizacji Polski. Mogą natomiast tworzyć kolejną fasadę moralno-politycznej jedności Polaków, tym razem w wersji konserwatywno-narodowej, która programowo wyklucza część środowisk profesjonalistów, mających inne orientacje ideowe.

prof. Agnieszka Kolasa-Nowak: Dominacja technicznego, zekonomizowanego podejścia do różnych wymiarów życia przeniknęła także do polskich realiów. Trudno zaproponować skuteczne remedium, jako że język efektywności, wymiernych rezultatów i zysków w obecnej

zglobalizowanej wersji nie wydaje się łatwy do zastąpienia, zadomowił się zresztą także w naukach społecznych. Jednak z punktu widzenia diagnoz naukowych uznanie słabości, podporządkowanej pozycji i lokalnych odmienności, które różnią się od odgórnie skwantyfikowanych wymogów racjonalnej skuteczności może dostarczyć nowej wiedzy. Odwołując się do dominującego świata wartości, w którym panuje nastawienie zadaniowe, racjonalność, planowanie i inne konstruktywne zachowania społeczne, można nie dostrzec wielu aspektów polskiej rzeczywistości, związanych z porażką, wycofaniem, biernością, biedą. W takie spojrzenie włączony jest „antropologiczny wymiar współczucia”, pozwalający dostrzec i uznać za uprawniony ten inny sposób funkcjonowania w świecie (Rakowski, 2009).

Dyskurs innovacyjności należy do panującego dziś na świecie sposobu myślenia, chętnie przyjmowanego także w polskich debatach nad modernizacją i rozwojem gospodarczym. Trudno powiedzieć na czym miałyby polegać „innovacyjne przejście” w stosunkach pracy. Można tylko zauważyć, że na pewno nie uda się tego dokonać, pozostając w obrębie dotychczasowego myślenia, w którym przeszkód poszukuje się w pozostałościach naszej zamierchłej przeszłości, przeniesionych w bliżej nieokreślony sposób do współczesności. Często wspomiana w opisach polskiej kultury organizacyjnej mentalność folwarczna umiejscawia źródło problemów w treningu kulturowym i sposobach myślenia, pomijając strukturalne przyczyny słabej pozycji pracowników w naszym peryferyjnym i pozbawionym przewag ekonomicznych regionie świata. Zgadając się z Tomaszem Zaryckim (2014), uważam, że dyskurs innovacjonizmu jest dzisiaj globalnym dyskursem hegemonicznym, którego znaturalizowane panowanie utrudnia ludziom rozpoznanie i opór. Jego siła wyraźnie ujawnia się w stosunkach pracy, gdzie szczególnie kapitał, w dużym stopniu zewnętrzny,

używa zdolności tego języka do narzucania swoich warunków. Zdanie sobie sprawy ze sprzeczności i funkcji legitymizacyjnych tego dyskursu jest warunkiem wstępnym poszukiwania lokalnych, faktycznie innowacyjnych rozwiązań. Nie wiadomo tylko, czy uda się znaleźć aktorów, którzy zidentyfikują problem, określą swoje interesy w tej matrycy interpretacyjnej i uznają za opłacalne podjęcie jej redefinicji. Jak pokazuje doświadczenie, trudno liczyć w tej kwestii na państwo. A pracownicy, poddani prekaryzacji, dotknięci „korozią charakteru” (Sennett, 2006) w przestrzeniach przepływu globalnego rynku pracy, też nie rysują się jako zdolni do mobilizacji i walki.

dr hab. Adam Mrozowicki: Innowacja jest rozumiana jako *nowe pomysły, które zaspokajają niezaspokojone potrzeby* (Mulgan, Tucker, Ali, Sanders, 2007). Wydaje się, że w Polsce, w tym w ramach stosunków pracy, zbyt mało mówi się o innowacyjności instytucjonalnej, która zasadzałaby się na tworzeniu trwałych reguł współzycia społecznego opartego na idei dobra wspólnego – czy dobra publicznego. Jestem przekonany, że słaba krystalizacja takich reguł stanowi obecnie, w warunkach polaryzacji światopoglądowej, jedno z głównych wyzwań rozwojowych w Polsce. W obszarze stosunków pracy wyraża się to w trudnościach budowania płaszczyzny porozumienia między pracownikami i pracodawcami, która nie polegałaby na dalszym utowarowieniu pracy, ale na jej humanizacji i częściowym choć odtowarowieniu. Oświecony pracodawca w Polsce zaczyna wprawdzie widzieć w partycypacji pracowniczej czy stabilności zatrudnienia sposoby na zwiększanie przewagi konkurencyjnej swojej firmy, ale dużo trudniej przełożyć mu taką perspektywę mikro na myślenie o godnej pracy jako fundamencie funkcjonowania całego porządku społecznego. Innym problemem jest przejmowanie innowacji społecznych

przez świat polityki i biznesu, przez co są one instrumentalizowane. Niedawno napisaliśmy z Małgorzatą Maciejewską rozdział o innowacji w ruchu związkowym w Polsce. Z naszych analiz wynika, że polskie związki zawodowe aktywnie i wielotorowo, choć nie zawsze skutecznie, poszukują nowych płaszczyzn działania, np. w odniesieniu do organizowania i reprezentacji pracowników sprekarzowanych (Maciejewska, Mrozowicki, 2017). Bardzo często jednak owoce takiej związkowej innowacji zawłaszczane są przez partie polityczne, przez co nie przekładają się one na wzmocnienie siły strukturalnej i stowarzyszeniowej związków. Widać to bardzo wyraźnie w działaniach związanych z uregulowaniem kwestii zatrudnienia tymczasowego i cywilnoprawnego, do których impuls stanowiła aktywność związków zawodowych, a których owoce niemal w całości zawłaszczane zostały przez obecne elity polityczne. W konsekwencji innowacja nie przekłada się na instytucjonalizację i wzmocnienie partnerów społecznych w stosunkach pracy, a szanse na „innowacyjną umowę społeczną” uznałbym – przy obecnej słabości partnerów i tendencjach neoetatystycznych w stosunkach pracy – za bardzo ograniczone.

WS: W jednym z udzielonych wywiadów Tony Judt stwierdza: (...) wyrzuciliśmy na śmietnik język, który umiał opowiedzieć, że nie wszystko podporządkowane być powinno kwestiom wydajności, wzrostu, efektywności i bogactwa. Czy ta bardzo ogólnie sformułowana diagnoza znajduje szczególne zastosowanie w opisie stosunków pracy i przedsiębiorczości czasu polskiej transformacji? Jak scharakteryzować problem emancypacji jednostki w świetle ekonomizacji większości obszarów życia społecznego wraz z „algorytmizacją” języka służącego do opisu instytucjonalnego wymiaru rzeczywistości?

prof. Wojciech Józef Burszta: Odpowiem krótko – czytamy i propagujemy sposób myślenia nieodżałowanej pamięci Tony’ego Judta. Jego książki przypominają, jaką drogą usiłował iść kapitalizm po II wojnie światowej i co sprawiło, że dzisiaj pojawiła się „nienawiść do demokracji” w takim sensie, jak przedstawia to z kolei Jacques Rancière. Innymi słowy, potrzebna jest nam nowa opowieść o antropologii człowieka i humanizmie, inna od neoliberalnej czy tej związanej z neuronaukami. W czasach rzekomego posthumanizmu potrzeba więc nowego humanizmu, bo okazuje się, że w świecie 2.0, w społeczeństwie informacyjnym wracają wszystkie upiory, które mieliśmy dawno pogrzebać. Proponuję lekturę *Megalomanii narodowej* Jana Stanisława Bystronia. To wszystko, co pisał on w latach 30. XX stulecia jest na powrót aktualne – wszystkie mity, stereotypy, ksenofobie i rasistowskie przesady wróciły do nas i delikatnie tylko niekiedy przebrane (np. rasizm kulturowy) wyznaczają myślenie grupowe coraz większych rzesz ludzi.

dr hab. Adam Mrozowicki: Nie do końca się zgadzam z taką diagnozą, właśnie ze względu na wysoki poziom jej ogólności. Wydaje się, że traktuje ona zarówno problem emancypacji jednostki, jak i problem kulturowego repertuaru kontestacji zbyt jednowymiarowo. W Polsce mamy wiele potencjalnych zasobów krytyki społecznej, które w odpowiednich warunkach – tj. w sytuacji wykrystalizowania się sił społecznych zdolnych do ich wykorzystania jako narzędzia kontestacji – mogą zyskać nowe, radykalne znaczenie. Warto tutaj wskazać np. pojęcie godności pracy ludzkiej zakorzenione w tradycjach ruchów pracowniczych, ale i społecznej nauce Kościoła katolickiego, kategorie wspólnotowości i rodzinności – przeciwstawiane utowarowieniu życia związanego z pracą, dość istotne nadal znaczenie produkcji rolnej na własny użytek (w ramach

działek rekreacyjnych czy ogródków przydomowych) czy istniejące wciąż tradycje współpracy sąsiedzkiej i pomocy wzajemnej na poziomie społeczności lokalnych, szczególnie wiejskich. Problem nie leży, w moim przekonaniu, w braku wzorów kulturowych kontestacji, ale w słabości aktorów społecznych i politycznych, którzy z istniejących wzorów byliby w stanie uczynić zasoby do działań emancypacyjnych, opartych na idei inkluzji społecznej i różnorodności. Warto zauważyć, jak silna w Polsce okazała się antyliberalna mobilizacja społeczna i polityczna wokół pojęcia tożsamości narodowej, które – pomimo „koszulkowego” nacjonalizmu – trudno przecież uznać za pojęcie urynkowane. Kontrruchy (w sensie Karla Polanyiego) przeciw negatywnym konsekwencjom liberalnego projektu modernizacji, które ostatnio znajdują swoich stronników wśród części młodzieży, są częściej związane z ideą dobra narodowego, integracją opartą na retradycjonalizacji i neokonserwatyzmie, niż z ideą dobra publicznego. Co ciekawe, idea obrony wspólnoty narodowej w opozycji do europejskiego liberalizmu i kosmopolityzmu, może iść w parze z postawami anarchokapitalistycznymi (określenie Juliusza Gardawskiego) zasadzającymi się na odrzuceniu państwa opiekuńczego i dążeniu do radykalnego urynkowania wszystkich dóbr, usług i zabezpieczeń społecznych. Mamy więc do czynienia, znowu, z Janusowym obliczem polskiej modernizacji.

WS: W artykule opublikowanym na łamach „Gazety Prawnej.pl” Krzysztof Rybiński, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula, imperatywnie apeluje do rodziców i nauczycieli: Uczmy dzieci, jak zostać prezesami i właścicielami, a nie pracownikami. Czy ten rodzaj ramowania rzeczywistości zajmuje szczególne miejsce w polskim dyskursie publicznym? Jeśli tak, to jakiego rodzaju konsekwencje

nieść może ze sobą jego popularyzacja? Które z nich zdefiniowałoby Państwo jako kluczowe dla oblicza polskiej transformacji i dlaczego?

prof. Wojciech Józef Burszta: To jest właśnie myślenie neoliberalne w czasach, kiedy większość „pewników” takiej wizji społeczeństwa legło w gruzach, to przeciwko takiej wizji protestują – świadomie i nie – ludzie, którzy Vistulę kojarzą z dawnym rodzajem paskudnej wódki, a nie szkołami biznesu. Niestety, obecnie mamy wychowywać Patriotów-Polaków, którzy nie będą ani przedsiębiorcami, ani pracownikami, ale obrońcami Narodu. Tak to poszło ostatnio – debata o modelu obywatela doszła do skrajności owej monokultury etnicznej. A jako taka, debata ta całkowicie została zamrożona; jak jednak może się toczyć, skoro nawet pojęcie społeczeństwa jest podejrzanym? Jestem wielkim pesymistą w tym względzie, najbliższe lata oddalą nas od idei społeczeństwa obywatelskiego na rzecz identyfikacji plemiennych, do tego bezkrytycznie przyjmowanych w ramach budowanej polityki historycznej. Żyjemy w czasach paranoi.

prof. Krzysztof Jasiński: Przywoływaną wypowiedź rozpatrzę na wiele sposobów. Po pierwsze odzwierciedla ona język dyskursu publicznego zakorzeniony w liberalno-konserwatywnych koncepcjach rozwoju gospodarczego i społecznego kładących nacisk na konieczność wspierania budowy silnych klas średnich opartych na własności prywatnej, indywidualnej przedsiębiorczości i kompetencjach niezbędnych w warunkach kapitalizmu (zarządczych, menedżerskich, właścicielskich itd.). Stanowią one przejaw strategii dostosowawczej do wymogów gospodarki rynkowej, która tworzy zapotrzebowanie na nowe role zawodowe i społeczne. Deficyt kadr wyróżniających się wysokimi umiejętnościami menedżerskimi oraz właścicielskimi był, i jest nadal,

jedną z istotnych barier rozwoju nowoczesnej gospodarki rynkowej w Polsce (co potwierdzają m.in. badania nad kadrami sektora małych i średnich przedsiębiorstw).

Po drugie jeśli autorem komentowanej wypowiedzi był rektor szkoły wyższej, to ma ona – prawdopodobnie – istotny wymiar marketingowy, stanowiący publiczną ofertę, a nawet pewną obietnicę, zachęcającą do wyboru tej uczelni przez osoby zorientowane na karierę „prezesów i właścicieli”. Równocześnie, upowszechnianie w sferze publicznej poglądów o charakterze marketingowym w pewien sposób relatywizuje ich faktyczne znaczenie. Na przykład, przedstawiciele innych uczelni promowali z równym przekonaniem swoje placówki jako kształcące przyszłych dyplomatów, urzędników UE itd., z czego trudno wyciągać daleko idące wnioski dotyczące szczególnego miejsca tych zawodów i związanych z nimi ról społecznych w dyskursie publicznym na temat oblicza polskiej transformacji.

Po trzecie przywoływaną wypowiedź można rozpatrywać jako przykład ramowania rzeczywistości w pewnym sensie deprecjonujący pracowników (jak w opiniach z lat 90., gdy respondenci ze środowisk robotniczych zauważali, że teraz „liczy się tylko klasa średnia, a my spadamy w dół, nie liczymy się już, jak kiedyś”). Popularyzacja takiego podejścia upowszechnia i reprodukuje sposób myślenia utrwalający nową hierarchię społeczną, a równocześnie wskazuje na głównych beneficjentów ekonomicznych i statusowych przemian ustrojowych po 1989 roku („wygranych transformacji”).

Po czwarte obietnice uczenia dzieci „jak zostać prezesem i właścicielem” nabierają z czasem także nowych treści, obrastają w kolejne znaczenia. Na przykład, oprócz wartości hierarchicznych i merytokratycznych powiązanych ze zmianami strukturalnymi (społeczne tworzenie kapitalistów i rynkowych klas średnich) akcentują one w większym zakresie także rolę pochodzenia kapitału w ramach

szerszej definiowanej wspólnoty narodowej – wzmacnianie podmiotowości rodzimego biznesu i kapitału krajowego lub zapowiedzi „repolonizacji” niektórych dziedzin gospodarki przejętych wcześniej (jak sektor bankowy) przez inwestorów zagranicznych itd.

Po piąte w gospodarce rynkowej rzeczywiste konsekwencje uzyskania statusu prezesa i właściciela zależą w znacznej mierze od rozmaitych okoliczności, które modyfikują znaczenie tych (zróżnicowanych wewnątrznie) kategorii społecznych. Przykładów dostarczają socjologiczne charakterystyki odmiennych scenariuszy rozwojowych i modernizacyjnych, rozmaite interpretacje podziału na centra i peryferie rozwoju lub wielość modeli współczesnego kapitalizmu. Prowadzą one do wniosku, że role prezesów i właścicieli – także w stosunkach pracy – są definiowane w sposób zróżnicowany, co dobrze obrazują odmienności, jakie w tym zakresie występują pomiędzy Stanami Zjednoczonymi lub Europą Zachodnią a Europą Środkową i Wschodnią, Ameryką Łacińską, państwami azjatyckimi bądź Afryką.

dr hab. Adam Mrozowicki: W badaniach w projekcie PREWORK odwołujemy się – za Isabel Lorey – do pojęcia „normalizacji prekarności”, którego wyrazem jest przesunięcie niepewności z peryferii społeczeństwa do jego centrum i wykorzystanie jej jako mechanizmu zarządzania i kontroli społeczeństwa. Apele, by wzmacniać indywidualną przedsiębiorczość i zdolność do podejmowania ryzyka prowadzenia własnego biznesu, przy równoczesnej dewaluacji pracy w ramach standardowego stosunku pracy jako zjawiska należącego do przeszłości, są częścią procesu kształtowania się neoliberalnej rządomyślności (w sensie Michaela Foucaulta). Co ważne, są to nie tylko apele, ale i szereg praktyk społecznych oraz technik kontroli społecznej, w efekcie których model „normalnej biografii” znany z przeszłości, oparty na długotrwałej pracy w jednym

miejscu zatrudnienia, jest systematycznie podważany na rzecz projektu kariery wielotorowej, indywidualnie konstruowanej, będącej ekspresją indywidualnej tożsamości. Projekt taki oczywiście nie jest równie dostępny dla wszystkich, ponieważ jego realizacja wymaga pewnych zasobów już na starcie.

W naszych badaniach nad młodymi pracownikami sprekaryzowanymi podstawa oś kontrastu zbieranych biografii przebiega między „proletariackim” skrzydłem potencjalnego prekariatu i „projektariuszami” (określenie Kuby Szredera). O ile doświadczenia niestabilnego i niskopłatnego zatrudnienia tych pierwszych są potęgowane przez osłabienie wspólnotowych więzi w wyniku procesów dekompozycji klas ludowych, o tyle w przypadku tych drugich normalizacja prekarności jest silniejsza. Jest tak nie tylko ze względu na posiadane przez nich zasoby społeczne, kulturowe i symboliczne, tworzące prywatne sieci bezpieczeństwa egzystencjalnego, lecz również z powodu silniejszego przyswojenia „anty-fordowskiej” ideologii, kwestionującej stabilność zatrudnienia na rzecz wolności kreowania własnej biografii i podkreślającej iluzoryczność praw socjalnych i pracowniczych w warunkach głębokich przemian na rynku pracy. Konsekwencją ekspansji takiej ideologii jest jednak systematyczne podważanie instytucjonalnych podstaw porządku społecznego, w którym systemy zabezpieczeń socjalnych oparte są – zarówno w Polsce, jak i większości krajów europejskich – na standardowym zatrudnieniu. Niezależnie od tego czy w przyszłości czeka nas rzeczywiście koniec świata pracy, jaki znaliśmy w XX wieku, m.in. w wyniku postępu automatyzacji i robotyzacji, czy też będziemy żyć w świecie rosnącej polaryzacji prekariatu i kurczącego się trzonu pracowników stabilnych, wydaje się konieczne przemyslenie na nowo polityki społecznej państwa, która uwzględnić powinna rzesze osób pracujących dorywczo, „przy okazji” i projektowo.

Wydaje się, że w Polsce taka dyskusja dopiero nas czeka, a dyskurs polskich orędowników „przedsiębiorczości” przypomina bardziej język XIX-wiecznych pionierów początków kapitalizmu niż późnego kapitalizmu kognitywnego i ideologów ekonomii współpracy. 🗨️

Bibliografia

- Burszta, W.J., Jeziński, P., Rauszer, M. (red.). (2016). *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu*. Gdańsk: WN Katedra.
- Eisenstadt, Sh. (1992). The Breakdown of Communist Regimes and the Vicissitudes of Modernity. *Daedalus*, Spring 1992, 21–41.
- Gardawski, J. (1992). *Robotnicy 1991. Świadomość ekonomiczna w czasach przełomu*. Warszawa: Fundacja Friedricha Eberta.
- Jasiecki, K. (2013). *Kapitalizm po polsku*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Jasiecki, K. (2002). *Elita biznesu w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Maciejewska, M., Mrozowicki, A. (2017). Bricolage Unionism. Unions' Innovative Responses to the Problems of Precarious Work in Poland. W: M. Bernaciak, M. Kahancová (red.), *Beyond the Crisis – Innovative Union Practices in Central-Eastern Europe* (s. 141–161). Brussels: ETUI.
- Marody, M. (1991). *Co nam zostało z tych lat...* *Spółczesność polskie u progu zmiany systemowej*. Londyn: Aneks.
- Mulgan, G., Tucker, S., Ali, R., Sanders, B. (2007). *Social innovation. What it is, why it matters and how it can be accelerated*. Oxford: Said Business School.
Pobrane z: http://eureka.sbs.ox.ac.uk/761/1/Social_Innovation.pdf.
- Ossowska, M. (1992). *Wzór demokracji*. Lublin: Instytut Wydawniczy Daimonion.
- Rakowski, T. (2009). *Łowcy, zbieracze, praktycy niemoocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*. Gdańsk: słowo/obraz/terytoria.
- Rychard, A. (1993). *Reforms, Adaptation and Breakthrough*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Sennett, R. (2007). *Korozyja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*. Warszawa: Muza.
- Szacki, J. (1994). *Liberalizm po komunizmie*. Warszawa: Znak.
- Zarycki, T. (2014). Innowacjonizm jako legitymizacja. Dyskursy innowacji, gospodarki opartej na wiedzy, społeczeństwa informacyjnego i pokrewne w perspektywie krytycznej, *Zarządzanie Publiczne*, 1, 20–34.